

Filozofia haratania w gałę

Liberalna demokracja jest systemem, który z konieczności promuje niepoważne podejście do życia



Liberalna demokracja jest systemem, który z konieczności promuje niepoważne podejście do życia

Haratanie w gałę to stary problem filozoficzny. Robert Górski z „Kabaretu moralnego niepokoju” w znanym skeczu o premierze w istocie powtórzył tylko pewną obserwację Blaise Pascala sprzed trzystu lat. Donald Tusk w obliczu coraz większych problemów politycznych, gospodarczych i społecznych myśli tylko o tym, by po zakończeniu nudnego posiedzenia móc w końcu pograć sobie w piłkę. Tę samą sytuację opisywał Pascal: „Jak to się dzieje, że ten człowiek, znękan

dokuczliwym sporem, w tej chwili nie jest smutny? Nie trzeba się dziwić, podano mu piłkę, musi ją odrzucić partnerowi; jakże chcecie, aby myślał o swoich sprawach mając tę oto sprawę przed sobą?”

Pascal i kabaret

Pascal wskazywał, że gra w piłkę, podobnie jak polowania, dworska kariera, wojaczka i inne rozrywki, odciąga ludzi od refleksji nad sobą, nad tym „czym są, skąd pochodzą i dokąd idą”. Taka refleksja może prowadzić do kryzysu egzystencjalnego, a ostatecznie do nawrócenia i zmiany sposobu życia, człowiek robi więc wszystko, by jej uniknąć. Oddając się rozrywkom, można przeżyć życie nie konfrontując się z jego nędzą i wielkością. „Rozrywka bawi nas i wiedzie niepostrzeżenie ku śmierci”. Warunkiem poważnego życia jest skupienie się na najważniejszych kwestiach, a nie rozdrabnianie się w nieistotnych, lecz wciągających zajęciach. Co ciekawe, Pascal zauważał, że rządzący są szczególnie narażeni na zatracenie się w rozrywce, królowie bowiem stale otoczeni są ludźmi, których głównym celem jest zapewnianie im rozrywki.

Diagnozę Pascala można – za „Kabaretem moralnego niepokoju” – rozszerzyć na całe społeczeństwo. W tym wypadku nie chodziłoby o brak refleksji nad sobą, lecz o brak powagi polityków w obliczu problemów kraju. Postawa rządzących jest tylko odbiciem kondycji całego społeczeństwa. Naszym pragnieniem jest bowiem państwo zapewniające rozrywkę. Chcemy czuć się tak jak królowie Pascala, których otoczenie odciąga od nieprzyjemnych refleksji. Rządzący oczywiście chętnie rzucają nam piłkę, dzięki temu bowiem sami mogą

także spokojnie haratać w gałę. W ten sposób Polacy zajmują się medialnymi polowaniami, karierami i wojenkami, nie mając pojęcia czym są jako naród, skąd pochodzą i dokąd zmierzają.

Summa Legutki

Do klasycznych rozważań Pascala o rozrywce nawiązał ostatnio Ryszard Legutko w swojej najnowszej książce „Triumf człowieka pospolitego”. Jest to chyba najważniejsza do tej pory praca krakowskiego filozofa. Legutko dokonał w niej syntezy zarówno swoich przemyśleń, jak i swojej biografii. W książce widać ślady wcześniejszych prac o Platonie, tolerancji, wolności i duszy polskiej, ale także udziału w antykomunistycznej opozycji, polskich sporach i europejskiej polityce. Profesor musiał zobaczyć w Brukseli coś naprawdę wstrząsającego, stawia bowiem radykalną tezę, że współczesna liberalna demokracja jest pod wieloma względami uderzająco podobna do komunizmu. Teza ta została w książce bardzo starannie uzasadniona i poświadczona autorytetem kogoś, kto miał okazję od środka poznać oba ustroje.

Legutko pokazuje w kolejnych rozdziałach, że komunizm i liberalna demokracja dzielą tę samą wizję historii jako linearnego postępu, kończącego się realizacją utopii, akceptują takie samo rozumienie polityki, która występując w imieniu ludzi może lekceważyć wyrażaną przez nich wolę, i mają w tym samym stopniu charakter ideologiczny. Stąd biorą się inne podobieństwa, na przykład panowanie nowomowy, przekonanie o własnej bezalternatywności, dążenie do objęcia kontrolą całego życia społecznego i tak dalej. „Współczesny świat liberalno-demokratyczny – konstatuje Legutko – niewiele pewnie odbiega od

tego, o jakim marzył człowiek socjalistyczny, a jakiego mimo ogromnego zbiorowego wysiłku nie udało się zbudować w komunizmie”. Coraz większe upodabnianie się liberalnej demokracji do komunizmu widać zwłaszcza w jej coraz bardziej negatywnym stosunku do religii. „Gdyby starzy komuniści doczekali naszych czasów, to doznaliby bolesnego poczucia porażki widząc, że w liberalnym demokracjom udało się zrealizować bez specjalnego wysiłku cele krucjaty antyreligijnej, którą oni taką brutalną determinacją prowadzili”.

Skąd bierze się to niepokojące podobieństwo? Legutko zwraca uwagę, że zarówno komunizm, jak i liberalna demokracja, dwa najważniejsze ustroje XX wieku, stanowią realizację jednej i tej samej tendencji nowożytności. Tym, co je upodabnia, jest przede wszystkim okaleczona wizja człowieka, pozbawiona odniesienia do wymagań stawianych przez religię, filozofię i obyczaje. Porządek polityczny, oparty na tej wizji, wytwarza ludzi, którzy nie są już zdolni do wykroczenia poza swoje ograniczenia. W ten sposób główną przeszkodą dla komunizmu i liberalnej demokracji stają się instytucje, które opierają się na głębszej i bogatszej wizji człowieka – religia, uniwersytet i rodzina.

System i rozrywka

Co to ma wszystko wspólnego z harataniami w gałę? Legutko wskazuje, że liberalna demokracja z konieczności opiera się na rozrywce. W przyjmowanej przez nią antropologii właściwą funkcją człowieka jest po prostu beztrudna zabawa. To dlatego właśnie żyjemy w tak niepoważnych czasach. „Obecnie rozrywka i zabawa – pisze Legutko –

to nie tylko sposób spędzania wolnego czasu, to rodzaj stylu, który przenika wszędzie: do kształcenia, do wychowania, do myśli, do sztuki, do formacji charakteru, a nawet do religii”.

Klasyccy liberałowie sądzili, że ustrój demokratyczny można uszlachetnić tak, by pozwalał on ludziom realizować także poważniejsze aspiracje i pragnienia. Na przykład John Stuart Mill miał nadzieję, że demokracja liberalna umożliwi spektakularny rozkwit różnorodności. Okazało się jednak, że ustrój reprodukuje człowieka wedle wizji antropologicznej, na jakiej się opiera. Założona u podstaw liberalnej demokracji minimalistyczna koncepcja doprowadziła do triumfu człowieka pospolitego. Dlatego dziś zamiast rozkwitu rozmaitych poważnych koncepcji mamy dominację jednego niepoważnego wzoru.

Liberalna demokracja jest więc systemem, który z konieczności promuje niepoważne podejście do życia. Aspiracje człowieka pospolitego nie wykraczają poza piłkę, polowanie i dworską karierę. Ustrój oparty na takiej wizji utrudnia wyjście poza rozrywkę, postawienie najważniejszych pytań, poszukiwanie na nich odpowiedzi i podjęcie wynikających z nich działań. Demokracja liberalna utrudnia więc bycie człowiekiem w pełni. Mało tego, ci, którzy odmawiają podania piłki, stanowią wręcz zagrożenie dla stabilności systemu.

Legutko wskazuje następnie, że rozrywka w liberalnej demokracji jest jeszcze mniej poważna niż rozrywka opisywana przez Pascala. Według Pascala ludzie mogli zapomnieć o troskach egzystencjalnych tylko dlatego, że naprawdę angażowali się w piłkę, polowania i wojny, traktując je jak najpoważniej, jako sprawę życia i śmierci. Dziś, jak

zauważa Legutko, rozrywki są o wiele mniej zobowiązujące. „Obecnie człowiek nie traci wcale świadomości faktu, że obcuje z rzeczywistością sztuczną” – powiada. Wynika to z tego, że zatarciu uległ w ogóle podział na to, rzeczywiste i na to, co konwencjonalne. Dziś nie jest skłonny na serio traktować nie tylko egzystencjalnych pytań, lecz także zagłuszających je rozrywek.

Tu jednak – jak przenikliwie zauważa Legutko – pojawia się pewna szczelina. Jeśli rozrywka nie jest na serio, nie może spełnić swojej roli i oderwać człowieka od dręczących go wątpliwości. „Ponieważ rozrywka karmi się świadomością własnej konwencjonalności, niepowagą egzystencji i niemożnością dotarcia do tego, co ostateczne, to jest w niej okazjonalnie odczuwalny ton rozpacz i rezygnacji”. Wynikające z niepoważnego podejścia do rozrywki poczucie niemocy i beznadziei jest bodaj ostatnim świadectwem tego, że człowiek może żyć pełniej i poważniej, niż proponuje to liberalna demokracja. Skoro tak, to rozpacz i rezygnacja mogą stać się impulsem zmiany.

Jak wyjść z systemu?

Ryszard Legutko nie wyprowadza jednak takiego wniosku. W „Triumfie człowieka pospolitego” powtórzył on zabieg z „Eseju o duszy polskiej” – postawił druzgocącą diagnozę, ale nie zostawił wskazówek, jak można wydobyć się z opisanego przez niego stanu rzeczy. „Triumf” jest zresztą jeszcze bardziej pesymistyczny niż „Esej”. Na końcu Legutko rzuca bowiem myśl, że być może współczesna wersja liberalnej demokracji jest rzeczywiście końcem historii. „Być może – powiada – człowiek po wielu przygodach, wzlotach i upadkach, uniesieniach i upodleniach,

zbrodniczych szaleństwach i zbiorowych desperacjach, uzyskał wreszcie trafne poczucie tego, czym naprawdę jest”. Gdyby tak było, liberalna demokracja byłaby ustrojem opartym na prawdzie o człowieku, a więc ostatecznym.

Tu pojawia się jednak pewna niekonsekwencja, która – jak sądzę – daje jakąś nadzieję. Legutko sam wielokrotnie wskazuje, że człowiek jest kimś głębszym i bogatszym niż zakłada to liberalna demokracja. O możliwościach ludzkiej natury świadczą choćby heroiczne czyny w historii i wielkie pomniki literatury czy filozofii. Także wspomniane przez niego tony rozpacz i rezygnacji wskazują na niezgodność porządku społecznego z ludzką naturą. Skoro tak, to demokracja liberalna, podobnie jak komunizm, opiera się na błędzie antropologicznym i z tego względu nie może być ostatecznym ustrojem.

Teza o podobieństwie demokracji liberalnej do komunizmu pozwala wysnuć szereg interesujących i wielce praktycznych wniosków. Okazuje się, że nasze niedawne doświadczenia walki z komunizmem są wprost bezcenne. Nieoczekiwanie aktualności nabierają polskie dyskusje o strategiach oporu z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a współcześni chrześcijanie mogą szukać inspiracji w dyskusjach o stosunku Kościoła do komunizmu. Wreszcie sama Solidarność, która przełamała monopol systemu, może stać się modelem dla współczesnych strategii oporu.

Jak zauważa Legutko, jedna z różnic między walką z komuną a walką z domykającym się systemem liberalnej demokracji polega na tym, że w PRL-u wierzono, że na Zachodzie istnieje alternatywa dla komunizmu,

a dziś wiemy, że nigdzie w świecie nie ma sensownej alternatywy dla liberalnej demokracji. Co z tego wynika? Nie można dziś prostodusznie założyć, że naszym celem jest po prostu doganianie Zachodu. Polacy muszą na nowo podjąć zadanie, któremu nie sprościli po 1989 roku – sformułować niezależny program zmian, nie będący imitacją rozwiązań istniejących na Zachodzie. Wymaga to poważnej pracy intelektualnej nad dziedzictwem ideowym, które mogłoby stanowić rzeczywistą alternatywę dla dominujących idei.

Sądzę, że istnieją dwie tradycyjne polskie alternatywy dla zbiorowego haratania w gałę. Pierwsza polega na poważnym angażowaniu się w politykę, druga – na poważnym angażowaniu się w religię. Pierwsza z nich to polski republikanizm, druga z nich to polski mesjanizm. Obie te tradycje były obecne w dziedzictwie Solidarności, które tak lekko zostało odrzucone przez elity III RP. Tradycje te zostały całkiem niedawno odkryte na nowo i przeformułowane przez prawicowe środowiska intelektualne. Na początku XXI wieku republikanizm przypominała „Teologia Polityczna”, a mesjanizm – redakcja magazynu „Czterdzieści i Cztery”, obecnie idee te są intensywnie dyskutowane także w takich pismach jak „Rzeczy Wspólne” czy „Pressje”.

Republikanizm i mesjanizm

Tradycja republikańska dostrzega, że udział w życiu publicznym pozwala na wykroczenie poza życie biologiczne. Arystoteles uważał, że polityka, obok kontemplacji filozoficznej, stanowi spełnienie celu człowieka. Mało tego, życie polityczne daje pewien rodzaj nieśmiertelności. Ktoś, kto poświęca życie Polsce, służy sprawie, która przekracza jego własne życie i – jeśli w każdym pokoleniu znajdą się

patrioci – może trwać bez końca. Ten egzystencjalny wymiar życia narodowego jest wyraźnie widoczny w twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza.

Odpowiedzią na rozpacz i rezygnację, wywołaną przez liberalną demokrację, może być więc Polska. Ten rodzaj ponowoczesnego, wielkemiejskiego patriotyzmu staje się coraz bardziej popularny. Wydaje się, że wśród prawicy coraz bardziej widoczni są wykształceni mieszkańcy wielkich ośrodków, a nie wężsacy mieszkańcy Podkarpacia, będący według stereotypowych wyobrażeń jedyną ostoją tradycyjnych wartości. Polskość jest po prostu bardzo atrakcyjną propozycją tożsamościową i coraz większa niepowaga naszych czasów może paradoksalnie sprzyjać wyborowi tej tożsamości.

Wydaje się jednak, że dla Pascala życie polityczne, choć jest czymś na serio, wciąż byłby tylko szlachetną rozrywką. Udział we wspólnocie polskiego życia może nadać pewien sens jednostkowej egzystencji, nie jest to jednak sens absolutny. Choć nikt nie odmawia powagi patriotom, być może źle lokują oni swoje zaangażowanie. Z perspektywy religijnej republikańskie zaaferowanie można więc uznać za kolejny, obok haratania w gałę, sposób na uniknięcie najważniejszych egzystencjalnych pytań.

W polskiej kulturze mamy jednak wyższy ideał niż republikę wolnych Polaków. Szlachta w I RP wierzyła, że ich państwo stanowi przedmurze chrześcijańskiej Europy, nasi romantycy liczyli, że wskrzeszona Polska będzie stanowić początek Królestwa Bożego na ziemi, a Jan Paweł II miał nadzieję, że Polacy wyzwoleni z komunizmu mogą odwrócić proces sekularyzacji Europy. Każda z tych idei zakładała istnienie

wspólnoty politycznej, ale podporządkowywała je pewnej religijnej misji. Polski mesjanizm nie był – jak sądzą niektórzy neomesjaniści skupieni wokół pisma „Czterdzieści i Cztery” – apokaliptycznym oczekiwaniem na powtórne przyjście Chrystusa, lecz aktywnym programem przebudowy kulturalnej, społecznej, gospodarczej i politycznej Polski i świata. Współczesnym klasykiem tego rodzaju myślenia jest Jan Paweł II.

Mesjanizm jest opcją znacznie ambitniejszą niż republikanizm i w odróżnieniu od niego posiada jednak status absolutny. Udział w misji Kościoła w świecie jest równoznaczny z kontynuowaniem dzieła Chrystusa, a to jest właśnie właściwym zadaniem człowieka na ziemi. Mesjanizm nie jest więc rozrywką, lecz konsekwencją uświadomienia sobie tego „czym jesteśmy, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy”. Nie tylko nadaje powagę życiu, lecz także nadaje mu absolutne znaczenie. Nie sposób sobie wyobrazić skuteczniejszego lekarstwa na nudę i rozpacz liberalnej demokracji.

Nie jesteśmy więc skazani na coraz bardziej rozpaczliwe haratanie w gałę. Ci, którym nie wystarczą demokratyczne rozrywki, mogą zająć się Republiką lub Królestwem Bożym na ziemi. Oba zajęcia gwarantują życie na poważnie, przy czym to ostatnie daje także poważną nadzieję na życie na zawsze.

Co z tą piłką?

Książka Ryszarda Legutki mogłaby stać się przełomowym głosem w dyskusji o współczesnej Polsce i Europie. Polacy mają szczególne kompetencje, by dostrzec podobieństwa komunizmu i liberalnej demokracji, doświadczyli bowiem obu ustrojów. Pamięć o oporze przeciwko pierwszemu z nich może być też podstawą dla oporu przeciwko drugiemu. Jak na razie jednak nie zrobiliśmy jednak zbyt wiele, by zrozumieć to, co się działo w komunizmie, a jeszcze mniej, by zorientować się w tym, co dzieje się z nami w demokracji. Droga do drugiej Solidarności jest bardzo daleka. Początkiem oporu musi być jednak to samo, co za komuny – stanięcie w prawdzie, czy może inaczej – stanięcie w powadze. Samo potraktowanie życia na serio jest bowiem – jak pokazuje Legutko – odrzuceniem fundamentów liberalnej demokracji. Można sądzić, że jeśli zmiana nie zacznie się w Polsce, to nie zacznie się nigdzie.

Wracając do haratania, czy republikanie i mesjaniści nie mogą sobie czasem pograć w piłkę? Pascal byłby chyba przeciw, ale wydaje się, że to właśnie odpowiednio poważne zaangażowanie pozwala na odpowiednio niepoważne korzystanie z rozrywek. Wyższy poziom nie wyklucza niższego, lecz zawiera go w sobie. Viktor Orbán jest najlepszym przykładem, że poważna służba ojczyźnie może łączyć się z umiłowaniem futbolu. Jak wiadomo, także Karol Wojtyła lubił sobie pograć, choć zwykle stał na bramce.

Paweł Rojek,

autor jest filozofem i socjologiem, redaktorem naczelnym kwartalnika „Pressje”

Ryszard Legutko, *Triumf człowieka pospolitego*, Warszawa: Zysk i S-ka 2012.

Skrócona wersja powyższego tekstu ukazała się w dodatku *Plus Minus* do dziennika "Rzeczpospolita"